

GONIEC OBOZOWY



Pismo żołnierzy internowanych

ROK III — W OBOZIE, DNIA 1 WRZEŚNIA 1942 R. — NR 17 (49)

Trzy lata temu

— Jak się nasi biją? — pytał działacz socjalistyczny, późniejszy minister polskiego rządu — rannego oficera polskiego, spotkanego we wrześniu 1939 pomiędzy Katowicami a Warszawą.

— Nasi się nie biją, nasi umierają — odpowiedział ranny. — Człowiek może walczyć z człowiekiem. Ale jeśli naprzeciw człowieka idzie maszyna, człowiek, wobec maszyny bezbronny, może tylko umierać...

Dnia 1. września 1939 r. o świcie wojska niemieckie wkroczyły w granice Rzeczypospolitej Polskiej . . .

Ponieważ całokształt działań nie jest na razie znany i trudno jeszcze dzisiaj przedstawić dokładny przebieg kampanii wrześniowej, postaramy się przynajmniej ogólnie zobrazować jej przebieg.

Siły obu stron

Naczelnym dowódcą wojsk niemieckich był generał von Brauchitsch, który dysponował pięcioma armiami, posiadającymi w sumie około 8 dywizyj pancernych, 4 dywizje zmotoryzowane i 4 lekkie, 41 dywizyj piechoty i brygadę kawalerii. Razem więc około 58 wielkich jednostek pierwszej linii, nie licząc odwodów głównych.

Skład bojowy wojsk polskich, pod naczelnym dowództwem marsz. Śmigłego-Rydza, ugrupowany w pięć armij, dwie grupy operacyjne oraz jedną brygadę morską — obejmował 23 dywizyj piechoty, 1 brygadę pancerną (płk. Maczka), 5 brygad piechoty i 10 brygad kawalerii.

Niemieckie lotnictwo działało osobno pod dowództwem marsz. Göringa, ugrupowane w dwóch flotach. Liczebność jego wynosiła 2700, dochodząc w dniu 5 września do 3350 samolotów, podczas gdy siła bojowa lotnictwa polskiego nie przekraczała cyfry 400 samolotów.

Jak widzimy, przewaga sił niemieckich była wielka. Polskie 23 dywizje piechoty na 41 niemieckich, 10 polskich brygad kawalerii na 9 niemieckich dywizyj zmotoryzowanych i lekkich, 1 polska brygada pancerna na 8 niemieckich dywizyj pancernych. Przyjąć można śmiało, że stosunek sił — biorąc pod uwagę zarówno przewagę liczebną, jak i czynnik techniki u nieprzyjaciela, dysponującego w znacznej liczbie oddziałami zmotoryzowanymi i pancernymi oraz lotnictwem — wynosił więcej niż 1 do 5 na korzyść Niemców.



Znaczna część naszego wojska nie była jeszcze postawiona na stopę wojenną; mieliśmy przecież wystawić 39 dywizyj piechoty, a nawet te 23 dywizje, które stanęły do walki, nie były całkowicie zmobilizowane wcześniejszym powołaniem. Znajdowaliśmy się właściwie dopiero w drugim dniu mobilizacji; była ona wprawdzie postanowiona na godz. 16. dnia 29 sierpnia, ale została — na skutek interwencji naszych sprzymierzeńców — cofnięta, aby podkreślić pokojowość Polski i nie zaszkodzić rokowaniom dyplomatycznym z Berlinem; zarządzono ją powtórnie dopiero na 31 sierpnia.

Siły nieprzyjacielskie były przygniatające, szczególnie pod względem sprzętu bojowego, ale też Niemcy wydały na zbrojenia około 180 miliardów złotych w czasie, gdy Polska użyła na ten cel zaledwie 6-7 miliardów. Dużo więcej zresztą nie mogliśmy wydać przy najlepszej woli, gdyż i tak kwota ta stanowiła jedną trzecią naszego budżetu, czyli pieniędzy wydawanych na wszystkie potrzeby państwa, a myśleć musieliśmy najpierw o odbudowie kraju, zniszczonego poprzednimi wojnami.

Zadania poszczególnych armii

Kierunki, na których działały armie niemieckie, zaznaczyliśmy liniami kropkowanymi na mapce Nr 1. Wskutek specjalnego położenia geograficznego każda nasza pozycja obronna, czy to na Śląsku lub w Małopolsce, na Pomorzu lub Mazowszu, mogła być zaatakowana od skrzydła i od tyłu. W tych warunkach — bez twierdz

Nr 1.

i betonowych umocnień — musiała się wnet załamać nawet najdzielniejsza obrona.

Siły polskie miały się bronić na następującej ogólnej pozycji (zaznaczonej na mapce Nr 2 linią grubą): prawe skrzydło opierało się o puszczę Augustowską, rzeki Biebrzę i Narew; środek o Wisłę, jeziora Inowrocławskie, Wartę, Widawkę i stałe umocnienia na Śląsku; lewe skrzydło opierało się o Karpaty.

Niespodziany bieg wojny nie pozwolił wykonać planu wycofania się na powyższe pozycje. Dzisiaj mówi się często: przecież mieliśmy taką doskonałą linię obronną na Narwi, Wiśle i Sanie (linia kreskowana na mapce Nr 2). Łatwo krytykować po zakończeniu wojny! Pewnie, linia ta jest krótsza i prostsza, aniżeli pierwsza. Jednak, aby przeprowadzić mobilizację, trzeba ją było osłonić i trzymać nieprzyjaciela zdala od wnętrza kraju. Poza tym liczono się raczej z lokalnym uderzeniem nieprzyjaciela na północy, to jest na Pomorze i Gdańsk. Ponadto, gdyby przyjąć odrazu tę krótszą linię obronną, trzebaby było oddać bez walki olbrzymią część kraju (najbogatsze obszary, najbardziej uprzemysłowione, posiadające dużo fabryk, kopalń itp). Taka linia obronna wymagałaby innego zorganizowania całego przemysłu wojennego i linii komunikacyjnych, co znów nie bardzo było możliwe wskutek zagrożenia od wschodu przez Rosję. Słowem musieliśmy ponosić konsekwencje zamieszkiwania w naturalnych granicach, które ani na zachodzie ani na wschodzie nie posiadały osłon takich, jak Karpaty na południu.

Przebieg walk

Dnia 1 września 1939 r. o godz. 4.30 pierwsze eskadry niemieckie ruszyły celem zbombardowania głównych polskich lotnisk, wytwórni i węzłów kolejowych. O godz. 5. 45 rozpoczęło się natarcie wojsk lądowych. Działania te nie zostały poprzedzone wypowiedzeniem wojny.

Armia gen. Lista uderzyła na Górny Śląsk, celem opanowania okręgu przemysłowego oraz — przez Orawę — na Nowy Targ. Armia ta w dalszym ciągu, po wejściu 6 września do Krakowa, kieruje się na wschód, przez całą Małopolskę, osłaniając prawe skrzydło armii gen. Reichenau i dochodząc aż pod Lwów. Na południu idzie równolegle korpus alpejski, który, przekroczywszy 4 września granicę polsko-słowacką koło Muszyny, doszedł do Stryja i Lubienia Wielkiego.

Gen. Reichenau, wspomagany przez gen. Blaskowitza, uderzył na Łódź i Częstochowę, doprowadzając do przerwania w tym miejscu frontu polskiego. W lukę tę weszły dywizje pancerne, z których część skierowała się przez Piotrków na Warszawę, a część — przez Kielce — na Sandomierz i Puławy.

Na północy uderzenie gen. Kluge z zachodu i gen. Küchlera z Prus Wschodnich doprowadziło do połączenia się obu armii w Bydgoszczy i Grudziądzu oraz do odcięcia jednostek walczących na Pomorzu. Z chwilą dojścia armii niemieckich do Wisły, los Pomorza był przesądzony: nie mogła tego zmienić bohaterska obrona poszczególnych pozycyj wraz z Gdynią i Westerplatte. Że broniły się one dzielnie, świadczy uznanie samego przeciwnika: oficjalny komunikat niemiecki (D.N.B. z 8. IX 1939) powiada:

— Między zniszczonymi na Pomorzu oddziałami znajdowała się również jedna brygada kawalerii. Wielkie straty, jakie poniosła, przypisać należy temu, że biła się nadzwyczaj dzielnie. Wykazała w ten sposób postawę, którą żołnierz niemiecki może tylko pochwalić.

Przeprowadzone 3 września uderzenie polskiej kawalerii na Prusy Wschodnie nie mogło już mieć większego znaczenia. Natarcie niemieckie 4 i 5 września, idące na Mławę, spowodowało po ciężkich walkach przerwanie frontu i osiągnięcie 6 września wieczorem Narwi. Wszyscy zdają sobie sprawę z trudności sytuacji polskiej. —

— Polska będzie musiała — pisze »Der Bund« 4. IX 1939 r. w Nr 410 — przetrwać wielką próbę nerwów. Co będzie tym trudniejsze, że Francji i Anglii trudno jest udzielić bezpośredniej pomocy. W dodatku czyha z tyłu — mimo wszystkich zapewnień Mołotowa — niebezpieczeństwo rosyjskie. —

Już między 5 a 6 września polski wódz naczelny nakazał odwrót na linię Wisły i Narwi (linia kreskowana na mapce Nr 2) i jej obronę. Dnia 7 września po walecznym oporze poddaje się Westerplatte.

Sytuacja z 8 września rano przedstawiała się jak następuje:

Wycofujące się z Poznańskiego i skoncentrowane w tym dniu w rejonie Krośniewice - Kutno armie gen. Bortnowskiego i Kutrzeby, otrzymują rozkaz uderzenia w kierunku południowym na nieprzyjaciela, nacierającego przez Rawę Mazowiecką na Warszawę. Gen. Kutrzeba odbiera nawet przejściowo Łódź. W tej sytuacji Niemcy odwołują dywizje pancerne, podchodzące już pod Warszawę (pamiętamy komunikat D. N. B. z 8 września: »niemieckie oddziały pancerne wdarły się dzisiaj o godz. 17.15 do Warszawy«) — zawracają one na zachód i uderzają na Kutno od wschodu na obie armie polskie.

Na skrzydle północnym dywizje pancerne otaczają część naszych wojsk między Narwią a Bugiem i przechodzą przez Bug na wschód od Małkini, kierując się od wschodu na Warszawę.

Nr 2.

Już 11 września okazuje się, że linia Bugu, Wisły i Sanu jest nie do utrzymania. Następuje decyzja bronienia Małopolski Wschodniej i Wołynia.

(Dok. nast.)

(a. w.)



1. września 1939 r. o godz. 4 m. 40 rozpoczął się ogień ciężkich dział pancernika „Schleswig-Holstein“, który stał w odległości około 600 m od Westerplatte w kanale portowym. Za chwilę meldunek dcy odcinka wschodniego wyjaśnił sytuację: nieprzyjaciel wysadził w powietrze bramę kolejową oraz mur obok i przez tę wyrwę wdarł się na teren obrony. Zaskoczony ogniem broni maszynowej, szybko się wycofał, ponosząc znaczne straty.

Tak mniej więcej zaczęło się na Westerplatte...

W pierwszym dniu walki nasza wysunięta ku wschodniemu skrajowi Westerplatte linia obronna musiała być — na skutek ognia ciężkiej artylerii okrętowej — opuszczona. Próby nocnych natarć i wypadów nieprzyjaciela zostały z łatwością odparte.

Dnia 2 września do godz. 17. nie było szczególnych wydarzeń. Do ognia artyleryjskiego zdołano już przywyknąć. Po godz. 17. odbył się pierwszy nalot lotniczy i bombardowanie Westerplatte. Przestrzeń około 50 ha bombardowało 47 samolotów, zrzucając bomby różnego kalibru (od 2 do 500 kg). Dopiero zmierzch przerwał to piekło, po którym teren nasz wyglądał, jak powierzchnia księżyca — krater obok krateru. Górne piętra koszar w ruinie. Brak wartowni nr 5 wraz z załogą, która znalazła swój grób w ruinach zrównanej z ziemią reduty. Łączność telefoniczna, sygnalizacyjna i świetlna zniszczone. Radiostacja — również. Na przedpolu — pożar podszycia leśnego i siana. Kuchnia rozwalona, uszkodzona piekarnia, wodociągi i kanalizacja rozbite.

W tym stanie rzeczy polecam spalić szyfry i dokumenty.

Krytycznym okresem po tym pierwszym bombardowaniu były dwie pierwsze godziny. Po ich upływie byliśmy już znowu gotowi do obrony. Natarcie nieprzyjaciela wyszło jednak dopiero w pięć godzin po nalocie. Zostało odparte.

Odtąd dzień do dnia był podobny. Codzienne ostrzeliwanie z dział okrętowych i artylerii z lądu, bombardowanie z powietrza. Po naszej stronie na stanowiskach jedni i ci sami ludzie u kresu sił fizycznych. Stan moralny załogi przez cały czas był wspaniały. Wszystkie natarcia nieprzyjaciela (a było tych natarć 13, nie licząc drobniejszych wypadów, obliczonych na zaskoczenie) zostały odparte.

Kiedy jednak w siódmym dniu walki została zburzona ogniem ciężkich moździerzy wartownia nr 2, a inne mocno nadwyrężone — stało się jasnym, że opór dobiega końca. Nasi ciężko ranni nie mieli potrzebnej pomocy. Sytuacja w kraju, o której — mimo uszkodzenia radiostacji — częściowo dowiadywaliśmy się, wykluczała możliwość zmiany naszego położenia na lepsze. Powziąłem więc 7. września najsmutniejszą w życiu decyzję kapitulacji.

Tragizmu tej chwili nie osłodziła nam, oczywiście, uprzejmość dowódców niemieckich i pozostawienie mi szabli przez dowodzącego w Gdańsku gen. Eberhadta w uznaniu naszej dzielnej obrony.

(Urywki ze wspomnień dowódcy)

Z listu do przyjaciela

...„Wiesz, Kaziu, tak mi jest ogromnie ciężko bez Ciebie! Co wy tam robicie? Przecież wnet chyba dostaniesz urlop i będziesz u nas. Tak bardzo się stęskniłam za Tobą“...

Potem parę słów o zdrowiu i podpis: Twoja matka...

...Jakoś dziwnie ciężko mi było na duszy, choć błękitne czyste niebo wisiało nad głową i radośnie biły fale morza o brzegi Westerplatte. W dalekiej toni Bałtyku zdawałem się dostrzegać — hen, u stóp Tatr — mały domek i ogród. I swą siwą już staruszkę matkę, pochyloną nad jakąś pracą. Pewnie robiła sweter dla swego syna-marynarza, boć przecież po ostatnim rejsie opowiadałem o zimnych sztormach. Przewijały się przed oczyma obrazy dziwne i dalekie, wywołujące dawno zagasłe wspomnienia, radości i smutki.

Odezwała się trąbka na apel wieczorny; stanęli na baczność; służbowy zerwał z kalendarza kartkę: 31. sierpnia 1939 r.

Na Westerplatte wszystko w porządku...

JAN KASPROWICZ

Z „Księgi ubogich"

Pali się świat naokoło...
Niechże goreje, niech płonie!
Byleby tylko nam serce
nie spopieliło się w łonie.

Byleby tylko te dymy,
co z ziemi się kłębią umarłej,
mozgu nam nie przyćmiły
i oczu nam nie wyżarły.

Byle ten huk i ten łomot
— wątek straszliwej powieści —
nie odjął nam władzy słyszenia
co za tą grozą się mieści!

Snać mózg się nam mąci w głowie...
A któż obliczać ma plany,
rozmierzać i myśleć, by dom nasz
trwale był zbudowany?

— — — — — — — — — — — — —

Pali się świat... Niechże ginie
w tej strasznej skier zawierusze!
Byleby wyszły z niej cało
stęsknione nasze dusze!

Powoli i majestatycznie wydzwaniać począł zegar wieży ratuszowej w dalekim Gdańsku wpół do piątej rano. W ślad za nim bić poczęły inne zegary.

Rozdzwonił się Gdańsk stary melodią dzwonów...

F e u e r ! . .

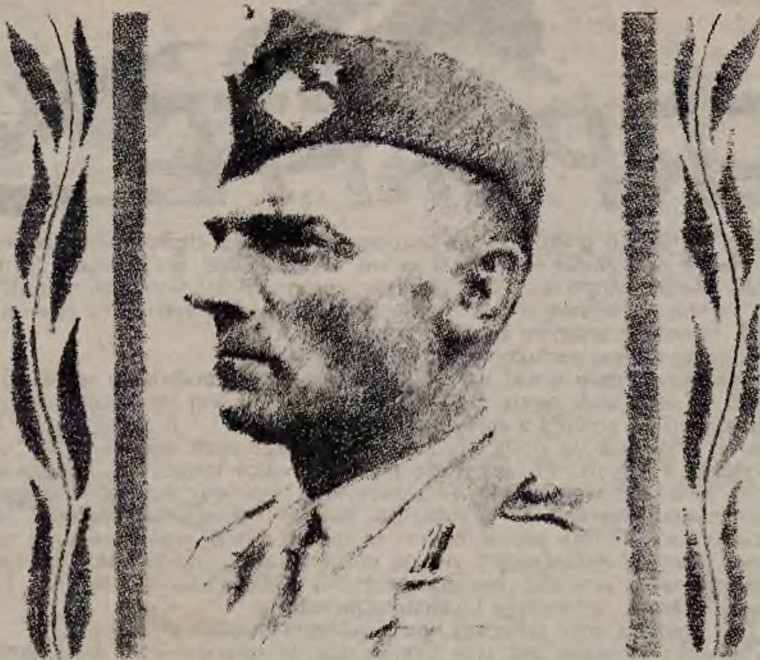
Głucho i ciężko ryknęły działa pancernika niemieckiego Schleswig-Holstein, odezwały się zjadliwie ciężkie karabiny maszynowe ukrytych na molach portowych oddziałów S. S. i S. A.

Westerplatte milczało. Wszystko, co żywe, stanęło na stanowiskach.

Mój Boże, od kiedyż to, mój przyjacielu, nazywasz te worki z piaskiem stanowiskami?

Zapanowało piekło na ziemi. Potężne granaty szarpały ziemię i faszyny, kruszyły ściany i umocnienia, rozwalały budynki, zabijały ludzi. Bili nas z lądu i z morza, a później — i z powietrza. Chwilami zdawało się, że znajdujemy się na jakimś potwornym wulkanie. To nie był huk, o nie, mój przyjacielu, była to potworna eksplozja bez przerwy. Nie! Nie były to nawet

Serdeczne życzenia imieninowe w dniu Bronisława 3. września



składa naszemu Dowódcy Dywizji od siebie i od Czytelników „Goniec Obozowy"

granaty --- raczej roztopione żelazo, lejące się płomieniem.

Dziwiłeś się, że mam siwe włosy?

Posiwiałem na Westerplatte...

* * *

Pierwszy dzień przetrwaliśmy. W południe dali nam chwilę spokoju. Oni na obiad, my --- do rannych i zabitych. Ilu ich było --- pytasz? 23 zabitych i jeden ranny. Czterystokilowe pociski nie ranią --- rozbijają raczej na drobne atomy.

Potem do piwnicy --- na odprawę. Niewiele padło słów. Odwrotu nie było. Bronić się do ostatniego naboju...

Później --- na stanowiska.

I nowe fale ognia z nieba, ziemi i wody.

* * *

Czy pamiętasz, było nas czterech. Czterech przyjaciół z ławy szkolnej. Wszyscy czterej młodzi. Ileż mieliśmy planów! Praca, zarobek, studia, matka i wreszcie ta, dla której się żyło, ukochana dziewczyna.

I oto nagle wszystko pierzchło. Pozostała rozpalona lufa karabinu maszynowego, w uszach rozbrzmiewało: 1200 w prawo, za węgłem, koło dźwigara! Uważaj, nie przenoś! Atakują z lewej! Koło zbiornika! Uwaga! Lewo - prawo - 1000 - 100 - 1000!..

— Boże, wody, powietrza --- duszę się!

— Uwaga, nalot! --- Bęc-bęc... To w trzeci pluton...

I znów, przyjacielu, te słowa:

— Wacek, na miłość Boską, kropnij mnie, już nie mogę... Wacek, wody...

Skąd? Patrz, jak słońce świeci. Nie widzisz? Oczywiście, dymy czarne teraz je zasłaniają, ale tam, gdzie nie pękają granaty --- tam jest słońce, słońce naszego września --- i woda --- i tak cudownie pachnie zboże... Widzisz?

— Dobij!..

* * *

Trwaliśmy tak dniami i nocami.

Najpierw poległ Józek. Po prostu, bez jęku: padł na ziemię i nie powstał. Ratowaliśmy --- nic nie pomogło. Zostało nas trzech. Z trwogą myślałem --- kto następny?

Aż stało się.

Szli. Za każdym zwałem czaiła się śmierć. Czołgali się, skradali, w każdym zagłębieniu wyczekiwali na chwilę do skoku. Strzelaliśmy, jak w czadzie: seria tu, seria tam, bęc --- tu, bęc --- tam...

— Nie wstajesz? Dostałeś?

— Uwaga w prawo, poderwali się! Jezus Maria! Gdzie pistolet? Jest! --- Trrrach! I znowu znikli. I znów seria z ckm'u.

A słońce tak praży, tak boli pragnienie, a wody nie ma --- wody!..

Śmierć znowu zawitała. Tym razem padł Andrzej. Złożyliśmy go na skrzyniach amunicyjnych. Nie skarżył się ani jęczał.

Wiesz, co mówił? Nie, przyjacielu, nie o matce ani o dziewczynie. Wyszeptał tylko: »Nie dajcie Westerplatte...«

Były to jego ostatnie słowa.

Pozostało nas dwóch. Tak, przyjacielu, tylko dwóch.

A inni --- pytasz?

Ilu nas było żyjących jeszcze --- nie wiedzieliśmy. To zresztą było już obojętne. Najważniejsze, że oni --- tamci po drugiej stronie --- nie byli w stanie do nas dotrzeć.

Leżeli i pałali wściekłością, sypali tysiącami granatów, rzucali setki bomb, bili z broni maszynowej, podrywali się i szli, padali, czołgali się, gryźli ziemię i --- wracali, zmiażdżeni i pobici.

Zajrzałem do kalendarzyka. Minęło 6 dni. Sześć okropnych nocy i dni, pełnych huku i jęku.

* * *

Byliśmy nawpół żywi, wygłodzeni, spragnieni.

Aż wreszcie odszedł ostatni z naszej gromadki. Kazek. Dostał nagle w piersi i obsunął się na dno jamy. Darłem bandaże i wzywałem na pomoc. Nie pomogło. Konał na moich rękach. Z ust jego znowu usłyszałem słowa, które idą za mną do dzisiaj:

— Pamiętajcie... Westerplatte!

* * *

Zostałem sam.

Nie czułem nic. Waliłem z cekaemu, jak automat. Wlewo... w prawo... Gdzie tylko ukazała się wraża sylwetka.

Aż ręka nie znalazła naboi... Zabrakło!

Na Westerplatte panowała cisza...

Wtedy oni poczęli iść. Zbliżali się powoli, jeżąc się murem bagnetów.

Milczeliśmy ciszą śmiertelną.

Ilu nas było, pytasz?

Nie wiem. Nie widziałem. Nie liczyłem.

Ich? --- Mrowie. Szare gromady, nerwowo spozierające na milczące nasze jamy.

Przeszli... Przyszli...

Żywy patrzyłem, jak oni wchodzili na świętą ziemię naszego Westerplatte. *(zb. jaw.)*

Świat w ogniu

(6. VIII — 20. VIII)

(S) F r o n t w s c h o d n i (patrz -- mapka Kaukazu). — Większe przesunięcia nastąpiły tylko na odcinku kaukaskim, gdzie Niemcy zajęli koło 15 bm Maikop i posuwają się na następny ośrodek naftowy, Groznyj; w okolicy Krasnodaru, nad Kubaniem, oraz w rejonie Piatigorska (ok. 220 km na płn-zach. od m. Groznyj) wojsko sowieckie stawia silny opór. Kopalnie Maikopu zostały gruntownie wysadzone i podpalone. Równocześnie już od miesiąca z niesłabnącą mocą toczy się bitwa o Stalingrad — podobno największa z dotychczasowych bitew na froncie wschodnim. Krwawe straty obu stron liczone są na dziesiątki tysięcy, a zużycie sprzętu i amunicji ma być większe niż pod Verdun w poprzedniej wojnie. Niemcy wyparli częściowo Rosjan z łuku rzeki Donu i poczynili postępy na południowym brzegu, ale nie doszli nigdzie bliżej niż na 65 km do Stalingradu. Zdaje się, że planem Timoszenki jest mocna obrona Stalingradu i Wołgi bez rozpraszania sił na północne przedpole Kaukazu. Prawdopodobnie obrona łańcucha górskiego będzie ześrodkowana na 5 przełęczach oraz na obu przesmykach nadmorskich, tak iż powstałby tu osobny front, na którym mogłyby wejść w grę siły sprzymierzone z Iranu.

D a l e k i W s c h ó d. — Od 7 sierpnia trwa uderzenie amerykańsko-brytyjskie na grupę wysp Salomona (na płn-wschód od Australii); zasługuje ono na uwagę jako pierwsza ofensywa USA. Nasi sprzymierzeńcy zajęli kilka podstaw wyjściowych i rozszerzają je mimo zaciętego oporu Japończyków. Na froncie chińskim odcięcie drogi birmańskiej nie spełniło nadziei japońskich, gdyż z Indii i Turkiestanu Chiny mają jeszcze inne drogi dowozu (nie licząc powietrznej), tak iż nadal nie tylko bronią się skutecznie, lecz i uderzają.

F r o n t z a c h o d n i. — Lotnictwo brytyjskie ze współudziałem amerykańskiego prowadziło dalej żywą działalność przeciw zach. Niemcom i obszarom obsadzonym. O świcie 19. bm sprzymierzeni dokonali wypadu na francuski port Dieppe i okolicę. Było to największe z dotychczasowych tego rodzaju przedsięwzięć, wykonane siłą około dywizji a wsparte czołgami i licznym lotnictwem. Po 9 godzinach zażartej walki na ziemi i w powietrzu, zagończycy wycofali się na statki zgodnie z planem.

S p r a w y p o l i t y c z n e. — Koło 15. bm odbyła się w Moskwie wielka narada sprzymierzonych, w której wziął udział premier Churchill. Wydany komunikat oficjalny mówi między innymi: »... Powzięty został szereg postanowień co do prowadzenia wojny z hitlerowskimi Niemcami i ich sprzymierzeńcami w Europie. Oba rządy (t.j. brytyjski i sowiecki) są zdecydowane dalej prowadzić tę słuszną wojnę o wyzwolenie całą swą siłą i całą energią aż do zupełnego zniszczenia narodowego socjalizmu i wszelkiej podobnej tyranii«.



WIADOMOŚCI z FRANCJI

— Ponieważ rozmowa o jedzeniu jest obecnie najważniejszym tematem we Francji, powróćmy przeto do spraw żołądka. Tak więc »menu« składa się tam obecnie albo z zupy albo z hors-d'oeuvre z sałaty lub rzodkiewek oraz z dwóch jarzyn. W dni mięsne — z jarzyny i 90 gramów mięsa łącznie; ser (20 g) na deser bywa rzadko, częściej podaje się konfitury. Wino natomiast kosztuje częstokroć znacznie więcej, aniżeli sam posiłek, np. pół butelki »Chateau Neuf du Pape« około 60 fr. Tymczasem »Le pinard est l'avoine de l'ouvrier« -- mówi przysłowie, a tu robotnik otrzymuje przydział zaledwie 2 litrów na tydzień. Owoce należą do rzadkości. Z wina i owoców wytwarza się alkohol, używany jako domieszka do materiałów pędnych, niestety, nie dla Francji...

Rzecz prosta, że powszechnie można nabyć coś do zjedzenia drogą nielegalną, lecz urzędnik czy robotnik, zarabiający przeciętnie 1500 fr. miesięcznie, nie może sobie pozwolić na zapłacenie 150 fr. za jeden jedyny posiłek. Toteż uczucie sytości jest niesłychanie rzadkie. W piekarniach, cukierniach i sklepach spożywczych nie można nic nabyć bez kartek. Jak rzadkie stały się ziemniaki można ocenić z tego, że w depart. Vaucluse od początku b. r. aż po kwiecień nastąpił jeden tylko przydział po kilogramie na głowę. Na przyjęciu w domu wysokiego urzędnika państwowego podano kanapki, na których, jako wielki delikates, leżały plasterki cienko pokrajanego, gotowanego kartofla. To niedożywianie powoduje, że uczuwa się przy najmniejszym wysiłku ołowianą wprost ociężałość, zwłaszcza że brak wszelkich środków podniecających organizm, jak kawa czy papierosy.

Panuje brak wszelkiego rodzaju naczyń. Gdy się chce kupić atrament czy pastę do zębów — trzeba przynieść flaszeczkę czy zużytą tubkę. Zwłaszcza ciężkie jest zagadnienie odzieży. Skórę w trzewikach impregnuje się w specjalny sposób, by ją uodpornić. Posiadanie kuponów na zakup trzewików nie przesądza jeszcze sprawy, ponieważ można mieć kupony, a brak potrzebnego wymiaru trzewików lub są jedynie na drewnianych podeszwach. Lekarze oświadczają, że o ileby wojna miała przeciągnąć się jeszcze jedną zimę, to skutki jej dla niedożywionej ludności będą wprost katastrofalne.

— Jak donoszą ze Sztokholmu pod datą 5.VIII, pierwsze transporty Żydów, aresztowanych w liczbie 28,000 w Paryżu, opuściły już stolicę Francji. Żydzi ci mają być skierowani do obozów pracy w Polsce i Rosji. Ewakuacja ta miała być skończona do dnia 15 sierpnia, poczym wysiedlenia rozpoczną się w innych miejscowościach Francji okupowanej.

— W biurze niemieckim dla werbunku robotników francuskich do Niemiec, świeżo otwartym w Annemmasse, na pograniczu Szwajcarii, w nocy na 8.VIII nastąpił wybuch, który zniszczył urządzenie biura. Prefekt depart. Haut Savoie oraz podprefekt z Saint-Julien wyrazili w komisji niemieckiej swe ubolewanie. Ze strony niemieckiej zażądano natychmiastowego doprowadzenia do porządku urządzeń biura.

— Za zamachy na żołnierzy niemieckich stracono ostatnio 93 rzekomych terorystów we Francji okupowanej. Poza tym rozstrzelano 10 Francuzów i 1 Polaka w Champigneulles za współudział w aktach teroru zaś w Azay-sur-Cher Niemcy aresztowali 1 policjanta, który usiłował przemycić do Francji nieokupowanej 17 Żydów.



— Z listu z Bydgoszczy, pisanego 21. VII: »...Samo miasto w wyglądzie się nieco zmieniło: mamy obecnie przy placu Teatralnym arkady pod budynkami, przez co jezdnia została znacznie powiększona i miejsce to zyskało obecnie na wyglądzie. Rynek również został unowocześniony, więcej światła i powietrza; tak samo ul. Mostowa nie jest już taka wąska, jak przed wojną, obecnie jest nawet b. szeroka«. Znaczy to, że wiele domów przerobiono lub usunięto.

— W artykule I. Matuszewskiego pt »Pakt« czytamy o stosunkach polsko-sowieckich m. in.: »...Znany jest tragiczny koniec kpt. Roji i kilku jego towarzyszy, którzy wiedząc z radia o obowiązku zwalniania Polaków a długo i daremnie czekając na oswobodzenie — rozbroili wreszcie straże i ruszyli w drogę. Rozstrzelano ich«. Przed przybyciem ambasady polskiej do Moskwy mieli być zwolnieni więźniowie polscy w tym mieście. Tymczasem spośród kilkuset zwolniono tylko 30, resztę wywieziono w nieznanym kierunku. »Wiadomym jest, że 7,000 wybitnych oficerów, szczególnie oficerów sztabu, a również sędziów, prokuratorów i urzędników bezpieczeństwa Rzplitej, zostało umieszczonych w specjalnym obozie. Władze sowieckie od wielu miesięcy »szukają« go po całej Rosji...« Przez dłuższy czas żołnierze polscy w Rosji byli na pół-porcji, ponieważ władze sowieckie hamowały rozrost oddziałów polskich, nie uwzględniając przy zaopatrzeniu faktycznego ich stanu. Pomoc w odzieży była przez Sowiety przez zimę uniemożliwiona wskutek odmowy dopuszczenia Czerwonego Krzyża amerykańskiego oraz przez stosowanie niesłychanie wysokich stawek celnych od odzieży nowej i zakazu wysyłania do Rosji odzieży używanej. Podobnie było z przekazywaniem pieniędzy, gdyż liczono śmiesznie wysoki kurs rubla sowieckiego. Jeńców i więźniów zwalniano, zaopatrując ich w żywność zaledwie na kilka dni. Skoro się jednak uwzględni przestrzenie rosyjskie i czas wymagany na ich przebycie, zrozumiemy dlaczego tak wielu Polaków zmarło przed przybyciem na polskie punkty zborne. Prasa polska w Anglii tych spraw poruszać nie może ze względu na ich drażliwość wobec Sowietów. Nie mniej przeto przemilczać ich nie wolno, aby nie uważano Rosji za naszego dobroczyńcę. Wizyta gen. Sikorskiego w Rosji poprawiła sytuację, nadal jednak pozostaje dużo kwestyj spornych i spotyka się sporo złej woli.

— NZZ. z 5.VIII zamieszcza artykuł »Der Krieg in der Westlichen Wüste«, w którym znajduje się wzmianka, że w Egipcie pracuje jako dziennikarka Ewa Curie, córka naszej sławnej uczonej Marii Skłodowskiej-Curie.

— NZZ. z 4. VIII przedrukowuje z ukazującego się w N. Jorku »Robotnika Polskiego« sprawozdanie jakiegoś Polaka, któremu udało się wydostać z Rosji sow., zaopatrując je tytułem »Russland in der Kriegszeit«. Sprawozdanie jest b. ciekawe i w zestawieniu z przedrukowaną niedawno przez »Gońca« relacją majora Cazalet jest dowodem jak dalece różnią się sądy naocznych świadków o tym »kraju wszelkich możliwości«. Zasadniczym spostrzeżeniem naszego rodaka jest fakt, że rolę kierowniczą obejmują we wszelkich dziedzinach wojskowi, odsuwając na bok partię komunistyczną.

— W komunikacie brytyjskim z 27. VII czytamy, że w walce z niemieckimi samolotami typu »Fokke Wulf« spośród dziewięciu zestrzelonych maszyn niemieckich 5 strąciła jedna z polskich eskadr.

— Wg wiadomości ze źródeł tureckich wszyscy jeszcze mieszkający w Niemczech Żydzi mają być do 15.VIII wysiedleni do Polski.

— Przedruki są często pouczające przez to, że treść ich także gdzie indziej ma zastosowanie. Oto co »Dziennik Polski« z Londynu pisze w nr z 4. VI br.: »Mało jest chyba na kuli ziemskiej krajów, w których tak wielką rolę w stosunkach między ludźmi grałby t a k t, jak w W. Brytanii, a zwłaszcza może w małomiasteczkowej, małomieszczańskiej Szkocji. Nie zapominajmy, że przyszło nam żyć w małych skupiskach, wśród ludzi o horyzontach raczej parafiańskich... Musimy być przeto podwójnie ostrożni, gdyż ci, dobroduszni zresztą, o często spóźnionej reakcji, ludzie, nie są z natury skłonni do zbytniej tolerancji i szerokiego sądu... Czy możemy o sobie powiedzieć, że jesteśmy zawsze taktowni? Niestety, nie.. Nieukrywanie swego wielkiego zainteresowania płcią piękną — w kraju, który te sprawy traktuje z pruderią, graniczącą często z czymś, co nam wydaje się hipokryzją, ale z czym musimy się liczyć,

List z Hiszpanii



Jak nas dochodzą wieści, los naszych internowanych w Hiszpanii obecnie znacznie się poprawił, a to dzięki interwencji i opiece Polskiego Czerwonego Krzyża.

Oto co pisze w liście z 1. VI br. jeden z internowanych (L. M.):

...»Najważniejszą rzeczą jest, że nasz P.C.K. robi zakupy prawie że w całej Hiszpanii i co 15 dni dostarcza nam »comidę« (jadło), bez której byłaby straszna bieda. Obecnie pobieramy 5 pesetów dziennie i tę »comidę«, która jest bezpłatna. Dzisiaj właśnie ją otrzymaliśmy: 14 jaj, 80 suchych bisquitów, dwie główki sałaty i dwie wiązki cebulki, 7 puszek boniba (ryba w oliwie), 1 kg marmolady — jest to dość wiele, gdy się weźmie pod uwagę, że przychodzi to bardzo regularnie i że w międzyczasie jeszcze coś dowiozą — sera, owoców, kiełbasy czy słoniny. Nie wypada tego dużo, ale przy umiejętnym spożywaniu wystarcza. Obecnie mamy warunki bez porównania, o 100%, lepsze, niż rok temu, kiedy człowiek był więcej głodny jak syty. Teraz jest odwrotnie. Zajmujemy się wiele sportem, aby zawsze ciało było w formie. Jest koszykówka, siatkówka, piłka nożna. Mamy zarząd sportowy i podzieleni jesteśmy na okręgi takie, jakie były w kraju. Ja bronię barw Krakowa! Właśnie w tym tygodniu rozpoczyna się turniej koszykówki, siatkówki i piłki nożnej. Dla zwycięzców są nagrody, o które warto walczyć. Jest kilka drużyn na równym poziomie, ale na pierwszą wszyscy przewidują naszą — zobaczymy, jak nam się powiedzie. Są tu różne narodowości, lecz w koszu i siatce żadna nam dorównać nie może. Co do piłki nożnej, to Hiszpanie bardzo ładnie grają.

Prócz tego odbywają się lekcje języków, rozmaite wykłady ogólne, które na prawdę są potrzebne. Co ciekawe, że tutejsze władze na wszystko pozwalają, jedynie w krótkich spodeńkach i bez koszul

bo taka jest postawa naszych gospodarzy, którzy oczekują, że mężczyzna okaże potrzebne panowanie nad sobą a nade wszystko poczucie odpowiedzialności... Chętne »zaglądanie do kieliszka« itp. Te różnice między naszym a ich zachowaniem, szeroko a często niesprawiedliwie uogólniane, choć często nieistotne i nieważne, wywołują dużo złej krwi. Chodzi o uświadomienie sobie przez nas wszystkich, że bez względu na to, po czyjej stronie jest racja ... najważniejszą rzeczą pozostaje fakt, że każdy z nas jest tutaj przedstawicielem swego kraju, mogącym albo dużo napsuć albo dorzucić swoją cegiełkę w tworzeniu kapitału przyjaźni Brytyjczyków dla nas i ich dobrego o nas mniemania«.

— »Krakauer Zeitung« donosi z Drohobycza, że dotąd w powiecie drohobyckim z ziemi upaństwowionej przez Sowiety przydzielono 46,000 ha administracji t. zw. »Liegenschaft« a 10,000 ha polskim i ukraińskim chłopom jako użytkownikom. Równocześnie przygotowano plany komasacji majątków, obejmujących 22,000 ha. 168 majątków powiatu ma posiadać ponad 50 ha, tylko bowiem takie gospodarstwa mogą się stać podstawą dla racjonalnego zaopatrzenia ludności w żywność. To samo pismo donosi, że zarządowi organizacji »Ostland« podlega 7 milionów ha ziemi, czyli tyleż, ile wynosi czwarta część ziemi uprawnej w Rzeszy Niem. Jest to zatem największa dyrekcja majątków. Podlega jej 3,300 dużych majątków oraz 500,000 średnich i drobnych gospodarstw. Na tych najmniejszych gospodarzą jeszcze zasadniczo ich dawni właściciele, a więc także Polacy.

— Wspominaliśmy już o t. zw. procesie bydgoskim, kiedy to rozstrzelano 21 Polaków z kpt. Janem Drzewieckim na czele. »Deutsche Rundschau« z 2.VI ogłosiła ich nazwiska. Kpt. Drzewiecki był w swoim czasie sekretarzem redakcji dziennika wojskowego »Polska Zbrojna«. Poza tym na liście straconych znajdują się: sierżanci — Feliks Zawadzki, Bolesław Kilanowski, Roman Deja — ostatni z Tucholi, pozostali z Torunia; Rafał Bracki — syn dyrektora teatru toruńskiego; szeregowcy: Czesław Wiórowski, Edward Malicki, Zygfryd Jasiniecki, Kazimierz Mądzielewski, Romuald Krauss, Franciszek Bartoszyński, Jan Mioducki, Zbigniew Kirsz, Edmund Osmański, Leon Lamparski, Franciszek Kołkowski, Henryk Dybowski, Joachim Urbaniak, Alfons Okoniewicz, Kazimierz Filipski i Edmund Manikowski.

---

nie można chodzić...«

Drugi list z 16. IV br:

...»Po tak długim tu pobycie otrzymaliśmy paczki z Ameryki z żywnością i odzieżą. Bardzo miłą to było niespodzianką. Po świętach był u nas polski ksiądz, u którego byłem u spowiedzi, bo już dawno nie było okazji. Mieliśmy mszę św. ze śpiewaniem, tak jakby to było na wolności. Sytuacja nasza jest beznadziejna, pozostało jedynie bierne oczekiwanie, które przeciągnie się na pewno jeszcze długi czas. Inna rzecz, że żyję z dnia na dzień w oczekiwaniu jakiegoś kataklizmu, który mógłby nas stąd wyrwać. Innego rozwiązania nie widzę. Teraz jakoś prędzej te dzionki lecą, gram trochę na klarnecie, uczę się angielskiego i hiszpańskiego, albo zbierze się nas czterech i gramy w bridża. Tak przedstawia się każdy dzień, bez żadnych prawie zmian...«

P.C.K. w Lizbonie opiekuje się tymi internowanymi również w zakresie pomocy lekarskiej. W Mirandzie, w obozie, jest lekarz Polak i zapotrzebowania jego na lekarstwa załatwia P.C.K. w Lizbonie.

Wiedza o wojnie

KAUKAZ

Obecny bieg wypadków każe nam zwrócić uwagę na obszar, który już od dłuższego czasu był wymieniany jako jedna z głównych stawek tej wojny: gra idzie o Kaukaz.

Właściwy Kaukaz jest to potężny łańcuch górski długości 1.300 km a szerokości 100 — 225 km, ciągnący się między morzem Czarnym a Kaspijskim i oddzielający płd. Rosję od Gruzji i Azerbejdżanu. Najwyższy szczyt, Elbrus, mierzy 5.629 m, a nieliczne i trudno dostępne przełęcze leżą na wysokości 2.000 — 3.000 m.

Pod względem wojskowym jest więc to zapora jeszcze groźniejsza aniżeli szwajcarskie Alpy, których najwyższa góra, Finsteraarhorn, ma »tylko« 4.275 m, a tylko dwie przełęcze, mianowicie — Gotharda (3.003 m) i Bernarda (2.063 m), dadzą się porównać z kaukaskimi.

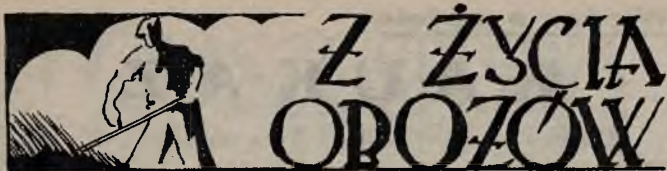
Obok gór Kaukazu istnieje pojęcie Kaukazu albo Kaukazji, tj. rozległego obszaru, leżącego między linią Rostów-Astrachań a granicą Turcji i Iranu. Obszar ten zamieszkują różnorakie narody i plemiona, a pod względem politycznym dzieli się on na mniej lub więcej samodzielne republiki i prowincje sowieckie, których rozmaitość możnaby porównać do szwajcarskich kantonów; główne z nich są: Kałmucka, Krasnodarska, Kabardyńska, Góralska, Dagestan, Abchazja, Gruzja, Armenia i Azerbejdżan.

Znaczenie wojenne Kaukazu polega głównie na jego bardzo bogatych złożach naftowych. ZSRR stoi w światowej produkcji nafty na drugim miejscu (po USA), a około 90% produkcji sowieckiej pochodzi z kopalni kaukaskich. Pola naftowe Kaukazu dzielą

Obszar kaukazki

się na trzy okolice: Maikop i Groznyj, leżące po północnej stronie gór, oraz Baku, leżące na płd-wsch. krańcu Kaukazu. Najwięcej ropy, bo 25 milionów ton rocznie, dostarcza Baku (10% całej produkcji światowej), podczas gdy Groznyj — 9 milionów, a Maikop — tylko 3 miliony.

Po poprzedniej wojnie światowej powiedział niemiecki generał Ludendorff: »Niemcy byłyby zwyciężyły, gdyby były posiadały kopalnie naftowe Baku«. Stawka ta powtarza się obecnie, ale na razie Baku oddalone jest jeszcze o tysiąc km od pola głównej bitwy i osłonięte niebotyczną zaporą Kaukazu. Przeszkodę tę dałoby się wprawdzie obejść od strony morza Czarnego (m. Batum), ale w tym celu należałoby tam wpierw zniweczyć flotę sowiecką. (Ś)



Nie znaleźliśmy się na ziemi szwajcarskiej z własnej woli. Bieg dziejowych zdarzeń zmusił nas do szukania tutaj chwilowego schronienia. Znaleźliśmy tutaj zrozumienie swojej doli i dużo gorącego serca. Za serce — płacimy sercem. Ale poza tym, rozumiejąc trudności naszych gospodarzy, staramy się im przyjść z pomocą w pracy, pod znakiem której, co stale podkreślamy, żyją wszystkie nasze obozy i środowiska. A wyniki tej polskiej pracy są już wcale pokaźne — nowe drogi, regulowanie rzek, urodzajne pola na leśnych i skalnych karczowiskach, to wszystko świadectwa naszego stałego trudu.

Ostatnio — wzorem roku ub. — wyjechały na pracę również nasze obozy szkolne i uniwersyteckie, które w ten sposób wraz ze wszystkimi żołnierzami Dywizji biorą udział w aktualnym obecnie w całej Szwajcarii „Anbauwerk'u".

Oczywiście przy pracy nie zapominamy również o naszych potrzebach kulturalnych, o których zaspokojenie troszczą się wszystkie obozy, wiążąc często przyjemne z pożytecznym — tak było np. w obozie Kradolf, gdzie koncert orkiestry 6. p. s. p. zorganizowano na korzyść dzieci — ofiar wojny, przebywających w gościnie w Szwajcarii.

Ważnym momentem, podkreślanym poza tym w naszej kronice obozowej, jest stała poprawa naszej karności, która niewątpliwie ułatwi nam zorganizowanie pracy i życia kulturalnego, dopomagając w znacznym stopniu do przetrwania okresu naszego tutaj pobytu.

MÜNCHENBUCHSEE. Po raz drugi nasza drużyna siatkówki rozegrała mecz z drużyną z Burgdorfu. Było to koleżeńskie spotkanie celem sprawdzenia postępu obu drużyn w rozwoju fizycznym i technicznym oraz kontynuowania życia koleżeńskiego między dwoma obozami.

Z całą przyjemnością należy stwierdzić, że drużyna kolegów z obozu Burgdorf od ostatniego spotkania wykazała duże postępy i, gdyby nie usterki techniczne, mogłaby spotkanie wygrać. Na skutek uprzedniej umowy między drużynami rozegrano cztery partie z wynikiem 2 : 2.

Jeśli weźmiemy pod uwagę wynik pierwszego spotkania 2 : 0 na korzyść M'buchsee i porównamy z obecnym wynikiem, porównanie to wypadnie oczywista dodatnio dla kolegów z Burgdorfu. Technicznie grała lepiej nasza drużyna, ale gra indywidualna, niepodporządkowana całemu zespołowi ambicja rozstrzygania sytuacyj tylko indywidualnie i omijanie we współpracy graczy słabszych, zadecydowały o gorszym wyniku.

Tak czy inaczej spotkanie to dało wiele zadowolenia nie tylko graczom, ale i widzom. Po grze spędzono wspólnie parę miłych chwil w naszej świetlicy. *[f]*

TRUNS. — Pracujemy tutaj przy uprawie roli, w spokoju, po sapersku, dziabiąc kamienną ziemię szwajcarską, by wydobyć z niej to, co może dać najlepszego. Dnia 11. kwietnia br. dowódca nasz, kpt. K., rzucił apel do stałego opodatkowania się (5% od pobieranego żołdu) na rzecz naszych kolegów, znajdujących się w niewoli. Wpłynęło z tego tytułu dotychczas fr. szw. 168.85, z której to kwoty fr. 52.70 przeznaczyliśmy m. in. na „Dar Narodowy" D. S. P. w 1942 r. *(w. sz.)*

TONKIN. — Oto mój reportaż z życia obozu t. zw. Konsumentów „wroga nr 1." — Pracujemy na roli, zarabiając franka dziennie. Po odbyciu 6 miesięcy każdy wraca do normalnego obozu. Ale przez te pół roku żyjemy jak pustelnicy, gdyż oczywiście nikt nie raczy nami się zainteresować. Ludzi widzi się z daleka. Nie mamy żadnej styczności ze światem, słowem— więzienie bez krat. Jest tu nas 15. Każdy z nas czuje się stuprocentowym obywatelem.

Dostajemy tutaj książki i każdy prenumeruje „Gońca". Żadnych gier sportowych nie uprawiamy, bo nie ma miejsca i czasu. Jedynie rybołówstwo i pływanie. Święto 3. maja spędziliśmy tak, jak prawemu Polakowi przystoi. Poza tym obóz ten złożył na pomoc naszym jeńcom 60 fr.

Ciekawa wiadomość dla innych obozów: otóż mamy wronę, naszą wierną przyjaciółkę, która już sporo rozumie po polsku. Spróbujcie, czy się wam uda! Tylko wódki jej nie dawajcie...

(Przypisek redakcji: Dalej autor reportażu rozprawia się z autorem listu do redakcji, zamieszczonego w nr 12 „Gońca" na stronie 10, atakując go w sposób równie gwałtowny, jak nieusprawiedliwiony. Nie ulega bowiem wątpliwości, że w niektórych naszych ośrodkach nadużywanie alkoholu staje się prawdziwą plagą i dlatego walka z pijaństwem zawsze jest aktualna. Zresztą dodaje sam: „...z bólem serca muszę zaznaczyć, że przynajmniej 75% spośród internowanych w Szwajcarii powinno się znaleźć w naszym obozie". A zatem — radzimy uważać...)

[Jeden spośród wielu]

RUIS (Graubünden). 21. czerwca na boisku m. Ilanz rozegrano mecz piłki nożnej pomiędzy drużyną gospodarzy, którzy przed tygodniem zdobyli mistrzowstwo czwartej ligi szwajcarskiej, a drużyną wyłonioną spośród uczniów P. O. L. Wetzikon, przebywających obecnie częściowo na robotach w Ruis. Po bardzo emocjonującej i interesującej grze mecz zakończył się całkowicie zasłużonym zwycięstwem P. O. L. w stosunku 4 : 3 (3 : 2). *(l. j.)*

* * *

Dnia 27 czerwca obóz nasz po raz pierwszy zademonstrował swój skromny dorobek artystyczny w rewii pt. „Muzyka, taniec i śpiew przy ognisku obozowym". Na rozległej polanie nad Renem, otoczonej zewsząd górami, zbudowano wzniesienie, oświetlone dwoma potężnymi ogniskami. Wokół ognisk rozsiedli się zaproszeni goście z pobliskich obozów Tavanasa i Ilanz, d-ca odcinka Graubünden, mjr M., komendant P. O. L., mjr Z., oraz miejscowy ortschef. Po marszu powitalnym w wykonaniu orkiestry i całego zespołu, rozpoczęły się pokazy. Były więc „kuplety lwowskie" (w wykonaniu asp. L.), doskonała parodia Zarah Leander (kol. S.), melodie cygańskie (Sz.), chór rewelersów, „zbójnicki" (tańczony żywiołowo przez

Polska dola

...praca

Obsadzenie dalszych obszarów na wschodzie — jak pisze „Deutsche Rundschau" z Bydgoszczy — pozwala na wciągnięcie ludzi z tych stron do pracy na obszarach wcielonych i w Reichu. Wydane zostały w związku z tym rozporządzenia, dotyczące podatków, jakie opłacać mają te „siły" robocze.

Robotnicy, pochodzący z „obszarów wschodnich" (dawne państwa bałtyckie i część Wileńszczyzny), z wyjątkiem Białorusinów, tworzą jedną grupę, która obowiązana jest do płacenia podatków obowiązujących w Niemczech, a ponadto tzw. daniny wyrównawczej. Danina ta jest tej samej wysokości, w jakiej opłacali już dotąd Polacy, Żydzi i ostatnio cyganie tzw. socjalną daninę wyrównawczą. Oprócz tego robotnicy tej grupy płacić mają tzw. podatek obywatelski. Pod względem prawnym osoby tej grupy, odnośnie do pracy, traktowane być mają zasadniczo na równi z robotnikiem niemieckim.

W przeciwieństwie do tego grupa druga, tj. robotnicy z gen. gubernatorstwa oraz z okręgu białostockiego, traktowana być musi, odnośnie do pracy, pod względem prawnym tak, jak dotychczas Polacy, zamieszkali stale w obszarach wcielonych, a to „bez względu na to, czy chodzi o Polaków, Ukraińców, czy też Górali". Robotnicy ci opłacać mają poza normalnymi podatkami „daninę wyrównawczą socjalną" (której nie płaca robotnicy niemieccy).

kol. M. i M. — autentycznych górali), skecz „Magiczne radio" (monstrualny aparat radiowy, wewnątrz którego znajdowali się wszyscy wykonawcy, parodiujący dowcipnie najbardziej znane audycje radiowe — m. in. dziennik z Beromünster, zapowiedziany świetnie w szwajcarskim dialekcie przez kol. S.), solo skrzypcowe (Sz.), obrazki: „Zaklinacz wężów", „Nastroje pijanego" etc.

Całość, mimo pewnych niedociągnięć technicznych, wypadła imponująco, o czym świadczył entuzjazm i gorące oklaski licznie zebranej publiczności. *[m. z.]*

NIEDERWENINGEN. Jedzie się do tej miejscowości „krowim" pociągem, co to wiezie i pasażerów i drzewo i bańki z mlekiem i cielęta i Bóg wie co jeszcze — oraz bez końca staje i przetacza, tak że dowlec się nie może. Ale podróż się opłaca, bo obóz jest b. ciekawy. Nowe, malowniczo położone, baraki zostały wzorowo zagospodarowane przez por. B. Są tutaj znani nam już z Bremgarten „dreniarze" w liczbie pięćdziesięciu kilku, zajmujący się drenowaniem łąk. Ciężka to praca, ale zarabiają nieźle. Już od trzech miesięcy „gazdują" tutaj po krótkim pobycie w obozie Küller.

Baraki, to całe miasteczko. Mieszczą świetlicę, ładnie ozdobioną i obszerną, sypialnie, piękną kuchnię, izbę krawiecko-szewską, pomieszczenie dla warty, etc. Wszędzie wodociąg, kanalizacja -- słowem komfort. Dookoła -- ogródki jarzynowe. Doskonały humor i wygląd żołnierzy świadczą o ojcowskim staraniu, jakim otacza ich dowódca.

(m. s. p.)

to i owo

... według podziału administracyjnego z dnia 1. IV 1939 r. powierzchnia Polski wynosi 389'7 tys. km² — bez zatoki Puckiej (394 km²), wód terytorialnych (493 km²) i pasa przybrzeżnego (494 km²); w tym — 264 powiatów, 611 miast, 3195 gmin wiejskich.

... ilość mieszkańców Polski wynosiła w styczniu 1938 r. 34 miliony 849 tysięcy.

... przeciętna ilość mieszkańców na 1 km² wynosiła w Polsce ostatnio 83.

... gęstość zaludnienia w poszczególnych województwach polskich wynosiła: Śląskie - 299, Krakowskie - 131, Łódzkie - 130, Kieleckie - 120, Lwowskie - 110, Tarnopolskie - 97, Stanisławowskie - 88, Poznańskie - 83, Lubelskie - 80, Warszawskie - 78, Pomorskie - 73, Wołyńskie - 58, Białostockie - 49, Nowogródzkie - 46, Wileńskie - 44, Poleskie - 31, miasto Warszawa - 8337 osób na 1 km².

Dla porównania zamieszczamy tablicę, zawierającą dane, dotyczące innych krajów (według statystyki z 1936 r.):

Nazwa	Powierzchnia w tysiącach km²	Ilość mieszk. w milionach	Gęstosc zaludnienia na km²
Europa	11,426	534'3	47
W. Brytania	245	47'3	193
Francja	551	41'9	76
Szwajcaria	41	4'2	101
Niemcy	471	66'6	142
Rosja	21,176	170'5	8
Polska	389	34'9	83

TEŻ UTRAPIENIE...



— *A wy, starszy ułan, dlaczego jesteście smutny? Złe wiadomości z domu?*

— *Nie, Panie Generale, tylko że dziś Bronisława ..... i ja też Bronisław ... i żaden z nas nie awansował.*

Dla polskich robotników z tych obszarów istnieje jeszcze jeden specjalny przepis, mianowicie — nie otrzymują oni żadnych rodzinnych ulg podatkowych.

... mleko

W obszarach polskich włączonych do Niemiec obowiązuje od dnia 1 czerwca br. rozporządzenie, dotyczące przydziału pełnowartościowego mleka. Racja przydzielana wynosi dziennie:

dla dorosłych Niemców 0.750, Polaków 0.250 litra,

dzieciom niemieckim:

do 3 lat 0.750 tj. 24 litrów miesięcznie
od 3 - 6 lat 0.500 tj. 14 „ „
od 6 - 14 lat 0.250 tj. 7 „ „

dzieciom polskim:

do 6 lat 0.250 tj. 7 „ „

Dla kobiet niemieckich w ciąży i matek karmiących przewiduje się ponadto dodatek pół litra mleka oraz 100 g środków odżywczych dziennie; Polki i Żydówki nie otrzymują żadnych dodatków.

... owoce i jarzyny

Nowe rozporządzenie dla obszarów włączonych w sprawie gospodarki owocami i jarzynami zakazuje sprzedarzy Polakom lepszych jarzyn i wszelkich owoców.

Przy zbieraniu jagód Polacy zatrzymywać mogą dla siebie jedynie 10% zbioru.

Nowe rozporządzenie o gospodarce jarzynami i owocami — jak pisze „Ostdeutscher Beobachter" — daje gwarancję, że utrzymana zostanie zasada, na podstawie której każdy Niemiec będzie miał równy udział w rozporządzalnych środkach żywnościowych.

... osiedlanie się

Na podstawie rozporządzenia gubernatora warszawskiego zakazane jest osobom nieniemieckiego pochodzenia osiedlanie się w mieście Warszawie i powiecie warszawskim. Osobom tym nie wolno udzielać mieszkań ani ułatwiac im osiedlania się pod grozą aresztu lub wysłania do obozu karnego.

... podróże

W kwietniu br. ukazało się w okręgu poznańskim zarządzenie regulujące używanie przez Polaków publicznych środków przewozowych. Na podstawie tego zarządzenia „dawni obywatele polscy pochodzenia polskiego" mogą używać publicznych środków przewozowych jedynie na podstawie każdorazowo wydanego zezwolenia władz policyjnych. Zarządzenie to nie dotyczy tramwajów.

... godziny policyjne

W obszarach wcielonych wyznaczono z kwietniem br. nowe godziny policyjne dla Polaków. Nie wolno jest Polakom ukazywać się na ulicach w czasie od 22 do 4; ponadto nie wolno im przebywać w restauracjach po godzinie 20.

... zgrać się wolno

Kapitał zakładowy nowo utworzonego w Krakowie Towarzystwa „Casino" dla gry w ruletkę wynosi, jak świadczy wpis do rejestru handlowego — 800.000 złotych...

KRADOLF. W tutejszym obozie odbył się 12. lipca koncert orkiestry 6. p. s. p., znanej już ze swoich występów na terenie kilku kantonów. Dochód z koncertu przeznaczono na dzieci z zagranicy, przebywających w Szwajcarii. Orkiestra pod batutą ppor. R. odegrała kilka utworów Chopina, Młynarskiego, Brahmsa etc. Program muzyczny koncertu urozmaicił mieszany chór szwajcarskich dzieci szkolnych oraz przemówienia okolicznościowe p. K. Meiera, artysty szwajcarskiego z Zurychu, i miejscowego pastora.

Należy podkreślić liczny udział miejscowej i okolicznej ludności w tej pożytecznej imprezie, wszczętej i zorganizowanej przez polskich żołnierzy internowanych. *(b. p.)*

SENNHOF. Dnia 20 marca 1941 do I. kompanii bürenskiej (a było tych kompanij wówczas w Büren aż 18), której trzon stanowiła 5. bateria 2 PAL, nadszedł rozkaz o wyjeździe 122 żołnierzy w okolice Brugg. Już nazajutrz znaleźliśmy się w Sennhofie, małej i ubogiej wiosce ze wspaniałym widokiem na dolinę rzeki Reuss i dalekie Alpy. Cieszyliśmy się na tę zmianę miejsca tak dalece, że nie przestraszała nas nawet zapowiadana ciężka (przy budowie) praca.

Istotnie, zczasem poprawiły się nasze humory, opadło dużo ciężkich myśli zwłaszcza że i swobodę mieliśmy tu większa i kilka franków zapracowanych w kieszeni. Oczywiście, byli i tacy, co to w dalszym ciągu chodzili przygnębieni, a nawet poszli... Owszem, przeszli nawet granicę, choć większość z nich doszła do... nieprzyjacielskich obozów koncentracyjnych. Ale pozostali zato stanowią dziś — po przeszło roku — jakby jedną wielką rodzinę. Poznali się i zżyli ze sobą.

Wraz ze zmianą warunków życia zrodziła się chęć uczenia się. Kurs ogólno - kształcący w pobliskim Nider - Rohrdorf ukończyło 21 naszych kolegów. W naszym obozie powstały kursy języków (polskiego i niemieckiego) oraz teoretyczny kurs samochodowy. Co tydzień odbywają się pogadanki na tematy ogólne i aktualne. Rodzą się nowe myśli, sporo zjawisk ukazuje się w nowym świetle, wiele rzeczy wydaje się bardziej zrozumiałymi i celowymi — nawet pobyt nasz tutaj. *(x.)*

ERSTFELD (kt. Uri) W kwietniu przybyliśmy tutaj z por. Z. na czele. Książki i pióra (po kursie spółdzielczo - handlowym w Lommis) zamieniliśmy na pługi, łopaty i oskardy, pocąc się nad zdobyciem większej ilości ziemi pod uprawę. Obóz nasz leży w dolinie rzeki Reuss. Żołnierze pracują częściowo na roli, częściowo w wielkim ogrodzie warzywnym. Przy pomocy YMCA zorganizowaliśmy piękną świetlicę, w której życie nie zamiera. Od 28 maja istnieje w obozie „Spółdzielnia żołnierska“, prowadzona dobrze przez fachowców. Ogólnie w obozie panuje ład i dyscyplina. Z dochodów spółdzielni wyslaliśmy fr. 40.— na rzecz naszych jeńców w Niemczech oraz fr. 15.— na „Dar DSP.“ Na ten ostatni cel żołnierze obozu zebrali ponadto fr. 30.— *(z. r.)*

WYTŁUMACZYŁ...



— *Dlaczego stoicie z łopatą i nie pracujecie?*
— *Przecież wyraźnie napisane na tablicy — „Internowany, stój“..*

GRANGES. Przyjechaliśmy z kantonu Thurgau, gdzie kwaterowaliśmy w Matzingen. Obóz w Matzingen słynął szeroko z wzorowego porządku i dyscypliny, to też nie ma żołnierza, któryby nie wspominał o chwilach tam spędzonych. W kwietniu jednak znalezliśmy się tutaj. Baraki otoczone były drzewami i krzakami tak dalece, że świata Bożego nie można było dostrzec. Rozpoczęliśmy więc karczowanie i oczyszczanie „terenu". Dzisiaj dokoła rozpościerają się pola uprawne, na których rosną kartofle, pomidory i inne specjały. Jest nas około 200. Podzieleni jesteśmy na grupy w zależności od rodzaju i miejsca pracy. Pracujemy więc. I — poza tym — oczekujemy... Na odmianę losu. Stosunki wewnętrzne w obozie ułożyły się jak najlepiej. *(k. w.)*

RINGLIKON. Nasz obóz pracy znajduje się niespełna 3 km od Zurychu w małej wiosce, w której między nielicznymi domkami przycupnęło sobie pięć baraków. W ub. r. było nas tutaj około 200 chłopa, obecnie pozostało tylko 65. Reszta porozjeżdżała się w różne strony na różne prace. Jak dotychczas, ogromnym powodzeniem cieszy się siatkówka i świetlica. Niedawno zakończyliśmy kurs języków (niemieckiego i francuskiego) oraz szoferski. Mieliśmy niezgorszy chór, ale obecnie — na skutek zdekompletowania członków — zawiesił on swoją działalność. Mamy zato piękne jarzyny, których - nawiasem mówiąc - każdy listek został zarejestrowany przez urzędnika szwajcarskiego. Nastrój na ogół dobry. Całość „żelazną“ ręką trzyma kpt. Sz. *(e. m.)*

WETTINGEN. Przywlokłam się wraz z "Maryną" do obozu ze stacji Wettingen obłocona, jak nieboskie stworzenie. I ledwo się omówiło najważniejsze rzeczy co do wieczornego przedstawienia i połknęło pół spóźnionego obiadu — należało się wybrać na zwiedzienie „dóbr Wettingen".

Nasi żołnierze pracują tutaj na akord, kontrolowani przez ogrodnika (szwajcarskiego i polskiego). Są opaleni na czekoladowo. Właśnie kończą budować sympatyczny domek drewniany na wysokich fundamentach, który pomieści mieszkanie i składy.

Wieczorem w gospodzie „Sonne" odbyło się przedstawienie, przyjęte b. żywo przez naszych żołnierzy. Na kolację były m. in. potężne misy z białą rzodkiewką swojego chowu, a na pociąg odstawiono nas z paradą „polskimi“ końmi. Znać, że to zamaszysty polski obóz. *[msp]*

od Redakcji

— L. Górny, Lorme, M. Janiszewski, J. Godyński, H. Koczor, St. Wąs, Z. Jagodziński, J. Gotfryd, H. Piotrowicz, St. Zagórski, J. Mosz, R. Ostafijczuk, J. Sawenola, Fr. Nitke. — Dziękujemy serdecznie, wykorzystamy.

Korespondujący z Jarosławiem mogą odebrać u M. Szabłowskiego (Kradolf, kt. Thurgau) cztery fotografie, omyłkowo załączone przez cenzurę do listu wyżej wymienionego. M. in. na jednej z fotografij znajduje się dedykacja: „Oleśkowi - Krzyśka, Jarosław, czerwiec 1942“.

— Breuer Włodzimierz, inż. górniczy (Hochschullager, Winterthur) prosi kolegów studentów i absolwentów Akademii Górniczej o podanie swoich adresów.

St. wachm. F.., Büren. Ogólny zapas złota w Banku Polskim wynosił w 1938 r. 435 milionów złotych. Pokrycie złotego papierowego w złocie oraz w walutach i dewizach wynosiło 32%. W r. 1938 Bank Polski emitował banknotów na kwotę 1059 milionów, bilonu - na 438 milionów. Ogólna wartość majątku państwa polskiego oceniano na 135 miliardów złotych. Zadłużenie państwowe wynosiło: w pożyczkach wewnętrznych — 2228 milionów, w zewnętrznych — 3177 milionów zł (na jednego mieszkańca przypadało z tego tytułu 158 zł, podczas gdy zadłużenie w Szwajcarii wynosiło w tym czasie 1094 fr. na jednego mieszkańca).

NASZE GAWĘDY

Znowu szczypta słów gorzkich



Można wśród nas, na internowaniu, spotkać wiele dziwnych typów. Są to, że tak powiem, »wytwory internowania«, często b. ciekawe okazy. Ostatecznie mogłyby sobie żyć te dziwne typy spokojnie, gdyby...

W tym właśnie sęk, że że są to okazy niespokojne, duchy z gatunku złych i przewrotnych t.zw. burzycieli porządku, mącicieli spokoju i równowagi ducha --- słowem szkodniki. Chodzą te typy wiecznie niezadowolone, skwaszone i złe. Klną na czym świat stoi na wszystkich i na wszystko, co choćby zlekka tylko pachnie t. zw. władzą. Każde najmniejsze zarządzenie wywołuje u nich fale niedorzecznej, złośliwej krytyki, wprowadza w stan najwyższego rozdrażnienia, często we wściekłość. Rzucają się wtedy, jak w furii, szukając ofiary, na którą mogłyby wylać swą złość.

Pół biedy, jeżeli trafią na człowieka spokojnego i dobrego, który, wysłuchawszy ich żalów i gróźb, powie w końcu uprzejmie np. »tak, tak, to straszne, ale cóż robić?« i --- wymówiwszy się jakąś pilną robotą --- oddali się pospiesznie. Gorzej jest natomiast, jeżeli zaatakują człowieka nie mniej dobrego, jak poprzedni, ale bardziej energicznego i nieznoszącego tego rodzaju rozmów. Dochodzi wtedy do dyskusji, która po pewnym czasie staje się zupełnie jednostronna, t. zn. że atakujący osobnik, w braku innych argumentów, zaczyna dla poparcia swoich »tez« używać słów rynsztokowych. Gdy i te, wobec nieubłaganej postawy przeciwnika, okażą się niewystarczające --- próbuje pięści, starając się w ten sposób rozstrzygnąć dyskusję na swoją korzyść (fakt autentyczny: miał niedawno miejsce w jednym z obozów).

Dziwni są to ludzie. Przekonany jestem, że gdyby przenieść ich nagle w środowisko zachwalanego przez nich bałaganu i kazać im żyć --- zaczęliby znowu ciskać gromy i te same słowa cuchnące na to, że nie ma... władzy. Najlepszym dowodem tego były dni spędzone na Węgrzech czy w Rumunii...

Z tego prosty wniosek, że: jest władza --- źle, nie ma władzy --- też źle.

No więc cóż, u licha, zdoła tych ludzi zadowolić?

Sądzę, że doprowadziłby ich do porządku i opamiętania tylko silny wstrząs moralny. Na razie jednak niech nie wprowadzają zamieszania, niech zamkną się w sobie i milczą. Nie wolno im tutaj w żadnym wypadku złorzeczyć i w sposób bezczelnie tchórzliwy, zza węgła, obrażać swoich przełożonych.

Jeśli takim okazom nie podoba się to czy inne zarządzenie, niech mają na tyle odwagi, aby stanąć twarzą w twarz z tym, co wydał rozkaz i powiedzieć jasno i po męsku, c o i d l a c z e g o im się nie podobało. A może nawet poradzą, jakby było lepiej?

Nie wolno rozsiewać zarazy zła wśród kolegów. Nie wolno podważać autorytetu przełożonego.

Rozumiem, że pewne rozkazy mogą być niewygodne komuś osobiście, ale w takim razie wszelki porządek będzie również niewygodnym. Niedawno słyszałem np. takie zdanie: »T a m panuje nędza i rozpacz, a my bawimy się tutaj w apele, przepisowe krawaty, czystość umundurowania i salutowanie...« Więc jakto? Dlatego że t a m ludzie żyją w nędzy, cierpią i giną, my mamy tu żyć w bałaganie i gnuśności? Więc niewola ludzi t a m --- daje nam prawo używania t u? Więc oni poto walczą, byśmy tutaj o swej godności żołnierskiej i narodowej zapomnieli?

Chyba nie trudno pojąć, że to w najwyższym stopniu niemoralne. Że to po prostu upodlenie.

Nie wolno nam dla jakiejś urojonej, zbytkownej i szkodliwej swobody podważać ładu, służącego ogólnemu dobru, a zarazem nadużywać imienia ludzi, którzy t a m u nas n a p r a w d ę cierpią i walczą.

Poznajmy samych siebie i uczmy się żyć...

Andrzej Świerk

Nowy PORADNIK

Najlepszym darem dla naszych przyjaciół w Szwajcarii będzie dobra książka w języku niemieckim lub francuskim o Polsce lub o sprawach Polski dotyczących. Pamiętajcie o tym, gdy będziecie szukali podarków dla swoich znajomych czy przyjaciół szwajcarskich. Pamiętajcie o d o b r e j książce. Nie tylko bowiem obdarowanego ucieszycie, ale też przyczynicie się do rozpowszechnienia dobrej prawdy o swoim kraju ojczystym.

Niżej podajemy krótki wykaz książek, nadających się na takie upominki:

1) Max Kopp — POLEN: krótka historia Polski, wydana w Zurychu w r. 1940, a więc obejmująca już wydarzenia z września 1939 r. Rzeczowa i przychylna. W języku niemieckim. Cena fr. 3.—

2) Stanisław Liberek — L'AMITIÉ POLONO-SUISSE: rzecz o polsko-szwajcarskiej przyjaźni. W języku francuskim. Cena fr. 1.50.—

3) Welisz Leopold — UNE AMITIÉ POLONO-SUISSE. Adam Mickiewicz, Juste et Caroline Olivier: dzieje przyjaźni naszego wieszcza narodowego z poetą szwajcarskim. Patrz obszerną recenzję tej książki w nr 15/47 „Gońca" na str. 5. Książka w języku francuskim. Cena fr. 5.—

4) PRO POLONIA: broszurka poświęcona polsko szwajcarskiej przyjaźni i naszemu bohaterowi narodowemu T. Kościuszce. Wydana przez Hilfskomitee Pro Polonia w Solurze (Solothurn). Cena fr. 0.50 (dla internowanych).

Wszystkie wyżej wymienione książki zamówić można (przesyłając należność zwykłym przekazem pocztowym): **Polenmuseum, Rapperswil (St. G.).**

O wysyłce paczek. Zawiadamiamy naszych Czytelników, że na skutek ostatnich zarządzeń władz niemieckich, nie wolno obecnie wysyłac paczek do tych miejscowości w Polsce, które swego czasu znajdowały się pod okupacją sowiecką.

Śpieszymy z pomocą

— W czerwcu br. przekazał obóz Gebenstort składki na następujące cele: fr. 124.— na internowanych w Hiszpanii, fr. 100.— na pomoc dla przebywających w szpitalach żołnierzy III/6 k. p. s. p., fr. 100.— na cele kult. ośw. do dyspozycji oficera odpowiedzialnego obozu.

— Wpłata fr. 60.— na rzecz jeńców podana w Nr 15. dokonana została przez obóz w Les Ponts de Martel a nie Saillon.

CZYTELNICY PISZĄ

KŁOPOTY INTERNOWANEGO „TWÓRCY“



Z redakcji pewnego bardzo popularnego dwutygodnika, z którym od dłuższego czasu współpracuję, otrzymałem depeszę następującej treści: „natychmiast felieton stop zatkanie dziury stop“.

Zdrętwiałem. Akurat jak na złość w teczce kompletne puchy i w głowie też. Ani jednej myśli. Ani jednej!

I jeszcze w tym hałasie! Trzydziestu pięciu ludzi na jednej sali, radio ryczy jakiś francuski komunikat z „Wisi“ i ktoś, z wytrwałością godną lepszej sprawy, wyciska z zachrypłej harmonii rzewne „tangomilonga“...

Gorączkowo trę rękami czoło — nic nie pomaga: myśl nie chce się narodzić.

Siadam jednak mimo wszystko przy stole, chwytam ćwiartkę papieru, pióro i, po przerobieniu wszystkich przepisanych ceregieli, opieram podbródek na dłoni, łokieć o stół i...

— A papieros? — szepce mi usłużnie na ucho moja biedna dusza.

Prawda, papieros! Wtykam go do ust i przez zmrużone powieki śledzę leniwy niewielki dymek.

— A może by tak fajkę? — zrzędzi zaniepokojona dusza. Więc fajkę! Ale i to nic nie pomaga. Ogarnia mnie rozpacz. Czas mija, a tu nic. Zupełnie nic.

— Muzo! — krzyczę z głębi zrozpaczonego serca — Ratuj, ratuj, na Boga!

Posłuszna wezwaniu, zjawiła się nagle pomiędzy stołem a ścianą mglista postać z drżącą lirą w ręku.

— Wzywałeś mnie? — pyta i dodaje z wytwornym niesmakiem: — Boże, jaki tu hałas!

— Muzo! — mówię z rozpaczą — ratuj! Potrzebny felieton... Ty wiesz... terminowo... A tu nic... Ratuj! — Mówię, a łzy w oczach mi się kręcą.

— W tym hałasie? — szepce zalękniona, ale, widząc moje łzy, energicznie decyduje:

— Zgaś radio! Wyrzuć harmonistę! „Belociarze“ mogą zostać, tylko niech tak nie walą w stół.

Jednym skrętem zamknąłem aparat.

— Kolego! — mówię do harmonisty. Nie słyszy — Kolego Kopiel! — ryczę. Tango skonało. W nagle zrodzonej, wątpliwej ciszy czułem, że ogarnia mnie powoli natchnienie. W głowie coś tam świta, pierś czymś nabrzmiewa, a po końcach palców rąk błądzą pracowite, twórcze mrówki.

— Kolego — mówię gorączkowo — widzisz, mam trochę pracy. Proszę przestać grać...

— Odczep się pan — odpowiada — barak jest dla wszystkich. — I znów miętosi „milonga“. Natchnienie opada we mnie, jak rtęć w termometrze.

— W tych warunkach współpracować nie mogę — decyduje muza. — Bądź zdrów! — I chce znikać.

— Poczekaj, stój! — krzyczę w czarnej rozpaczy. — Chodź, pójdziemy do lasu. Tam cisza, spokój...

— Do lasu? Mój kochany, zapominasz o § 8!

— Co za § 8? Przecież nie idziemy „do tego celu“!

— Jesteś łysy, ale głupi. Najprzód wsadzą cię do celi, a później zapytają o cel.

— Więc co robić? Co robić?.. Czekaj! Mam myśl!

— Pierwszą samodzielnie! — cedzi ironicznie muza. — I pewnie znów jakąś głupią...

— Nie, nie! Wcale nie głupią! Znam pewne miejsce ciche, spokojne... — mówię z żarem w ustach. — Można się tam zamknąć — dodaje nieśmiało — bo w zeszłym tygodniu naprawili zasówkę.

— Do tego lokalu idź sobie sam! — krzyknęła zaczerwieniona muza i pierzchła.

Masz, babo, kaftan! Zraziłem sobie natchnienie i zostałem samotny.

Po oceanie hałaśliwych dźwięków baraku hałaśliwe „tangomilonga“ płynęło bezkarnie.

j. m.

Szczypta do „Szczypty“

Nawiązując do artykułu Starszego Strzelca pt. „Szczypta słów gorzkich“ (patrz nr 12/44 „Gońca Obozowego“), chciałbym dodać jeszcze kilka uwag krytycznych.

Bardzo często wśród kolegów moich toczą się dyskusje na temat artykułów, zamieszczanych w „Gońcu“. Najwięcej uwag i zastrzeżeń budzi dział humoru. Wiem z własnych obserwacyj, że większość Czytelników rozpoczyna czytanie nowego numeru właśnie od tego działu. I tutaj spotyka ich rozczarowanie.

Nie znaczy to bynajmniej, że dział ten jest źle redagowany — chodzi tu raczej o jego szczupłość. Sądzę, że w normalnym 12-stronicowym numerze można poświęcić całą ostatnią stronę na dział humoru.

Drugą rzeczą uderzającą w tym dziale — to brak oryginalnych, z naszego życia zaczerpniętych, opowiadań i humoresek. Przeważnie czytamy przedruki z polskich pism żołnierskich, ukazujących się na innych terenach. Czy nie możnaby zorganizować jakiegoś konkursu na humoreskę?

z. b.

A gdy powrócim...

A gdy powrócim, nie bijcie w dzwony
i nie witajcie wonnymi kadzidły wojów.
Młoty szykujcie
i lemiesz srebrzysty,
dzisiaj zarzucony.

Do pracy idziem,
do wolności nowej.
Nie trzeba sławy,
bo tej koronę
ci nam zabrali, co na polu legli
w Polsce, w Norwegii,
na piaskach Sahary.
Im niechaj śpiewa sławę Śląsk prastary.

Nam życia wiek złoty
jeszcze się uśmiecha.
Do pracy idziem!
Wolności pociecha
rozrywa serca radości kotwicą.
Zapałem pracy i młodą prawicą
idziem budować ojczyznę na nowo —
ze zgliszcz i gruzów —
nowa, kryształową!

Nie traćcie czasu na próżne wiwaty —
młoty szykujcie! Kielnie i łopaty!

j. k. (P.O.L. Wetzikon — Oddział w Ruis)

ADRESY: Redakcja: Redaction du Journal des Internés polonais, Münchenbuchsee.
Administracja: Commissariat Fédéral à l'Internement, l'Officier de presse, Poste de campagne 17.
Wpłaty dla „Gońca Obozowego“ na (blank. ziel.) Postcheck-Konto: Presseoffizier für Int. Zeitung — III, 13212, Bern

Cena „Gońca Obozowego“:
dla oficerów i aspirantów Fr. 0.25
dla podoficerów i szeregowców Fr. 0.10
dla osób cywilnych (kwartalnie) Fr. 1.50

L'Officier responsable du Journal des Internés polonais
Major CORREVON
Commissariat Fédéral à l'Internement,
Poste de campagne 17.